

Małach & Rufuz, One night in Paris

Czerwiec, wakacje, Francja, trzy noce na starcie
Czarny Turas i ciapaty, my też dobre aparaty
Wolna Europa, świt wita z za winkla
Choć to jeszcze wcześniej, to w czubie mamy nieźle
Wlepy, tagi, alko-terror, balanga pełną gębą
Dwudziesta trzecia, czwarta, zajebana każda knajpa
Le Paris, bonjour, Moulin Rouge
Chinka łapie Cię za graty, tranzystory i dramaty tu
Mamy krótkie włosy, dresy, adidas
Oraz hashbag i fanty, muza, czarni palą blanty
Patrę na Małacha, aha, nawija makaron typom
I podbijają z wita, mamy dwieście euro
I butle prawie pełną: Yo man, give me yeyo
One second, must be excellent
Gadki i tematy, my street'ciaki i kumaci
Oby bez numerów, wyjebów, mijamy wielu

W ferworze balangi i stanu upojenia
Rozglądam się, Ziomka obok mnie nie ma
Przycinam go, widzę, że stoi w tłumie
Zaraz się złapiemy, bez słów się rozumie
Ty, ktoś podbija, wpadam w gadkę z typem
Ciemnym tak, że bez światła to go ledwo widzę
Mówi: How are you, my Friend? Thank you, fine
Weź mi nie wpierdalaj bzdur, jak coś masz to daj
Typ chociaż nie stwarzał wrażenia przekrętasa
To byłem na oriencie, bo tutaj takich masa
Się zdarza, mówi, że trzeba po to jechać
Ale git, jesteśmy z nim, będziemy zwiedzać
To wołam Ziomka, który też w dobrym stanie
Najebany mówię: Brachu, będzie zwiedzanie
Ruszyli po dwóch przesiadkach z metra do metra
Wysiedli nie dbając o szczegóły tego miejsca

Nieznajomy teren, bloki, szybkie kroki
Coś wisi w powietrzu, typek coś się marszczy, zero gadki
Rozkminka, ale nie damy się załatwić przecież
Z fartem się ogarnie i nie przestajemy lecieć
Przed domem typ dojebany jak nas trzech razem
Otwiera drzwi ręką co ma na niej tatuaże
Idę po schodach powoli, do góry
Jak coś to skacz z tego okna na dach fury
Ty, podjeżdża dillpack na stół, siadamy na krzesłach
Jedna, druga kreska, hajs dostał od wejścia
Patrzy po koleżkach, wiedzą, że tutaj nie mieszkam
Zostało nas dwóch, Ziomka też nikt nie zna
Rozglądam się, do okna mamy parę metrów
Patrzy na mnie jakaś dupa i czarnuchów ze dwóch
Są dziwnie mili zapraszają na górę
I wtedy, kurwa jeszcze wyszedł jakiś Turek

Pytają nas o siano i wciskają jeszcze piątkę
To nie dobry początek jak się szarpią z moim Ziomkiem
Chcemy wyjść, ale nic na to nie wskazuje
To się czuje, uwierz, wzrok na plecach, nie heca
Bo kopyto pod pazuchą wystaje czarnuchom
W mordę typa dawaj strzał i zawijaj
Skok i szybkie buty, ogień to mamy kłopoty
Adrenaliny zastrzyk, znowu zaczynamy tańczyć
Nie wiem ile piłem, ale zrobiłem się trzeźwy
Gdy przyczałem, że jeden z nich ma broń
To wersy co teraz piszę, to pisząc je mam ciary
Po nieznanym kraju ciężko spierdalać, Stary
I długa, biegniemy w stronę, z której żeśmy przyszli

Trzech z nich wsiada w furę i za nami wyścig
Któraś w lewo, któraś w prawo i prosto
Serce mi biło w takim tempie, że kosmos

Po kwadransie sprintu wpadam na Peugeota
Ja kumaty chłopak, w lewo noga
Piętnaście kroków wskoku i autobus zamyka drzwi za nami
Tamci zostali sami z dwieście metrów dalej
Na farcie chyba poszło, serce waliło mocno
Mamy towar, cała głowa, balanga do rana
Została jeszcze mama, mamy grama
Turyści, turystki, miłego zwiedzania
W dziwnym autobusie o dziwnych numerach
Gdzie jesteśmy, co i jak zapytaj szofera
Można się pośmiać dopiero teraz na farcie
Znów się czuje dobrze jak czułem się na starcie
Koło dziwnych ulic, bram, nie wiem gdzie to tu, to tam
Alko, śmiechy, gram, dobrze, że nie jestem sam
I na nowo, plac Pigalle, Luwr, daje słowo
Wyszło na nasze, wyszliśmy cało i zdrowo